№ 12. Warszawa, dnia 22-go Marca 1908-go roku. Rok XLIV.

# BLUSZCZ

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.**

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackiem
**Zofii Seidlerowej.**
*Ekspedycya główna: ulica Nowy Świat, 41.*
**Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.**

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

## *Od Administracyi.*

**Wskutek niezwykłego napływu nowych abonentów, nakład „Bluszczu“ do N-ru 8-go został całkowicie wyczerpany.** Niektóre z Sz. Czytelniczek pismo nasze otrzymały opóźnione, za co niniejszem przepraszamy, zapewniając o dalszem, punktualnem wysyłaniu pisma. Prenumeratorzy, którzy zamówili «Bluszcz» w lutym, otrzymają go za kwartał I-szy od N-ru 8-go z początkami drukujących się powieści: Eugenii Żmijewskiej «Płomyk», i Malwidy von Meysenbug «Pamiętnik idealistki», oraz z nowelą Kazimierza Przerwy-Tetmajera «O ludzkiej biedzie», **płacąc za kwartał I-szy połowę ceny,** t. j. w Warszawie **kop. 90,** na prowincyi **rb. 1 kop. 25.**

**Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący.**

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

V.

# Kosmopolityzm i nacyonalizm.

(Dokończenie).

Ale ten wspaniałomyślny powiew zainaugurowany przez żyrondystów rychło ustępuje miejsca systematowi rabunkowemu Dantona: przewadze nacyonalizmu, dążeniu do wyzyskania narodów, które początkowo ogłoszono za braci w walce o wolność. Nowy ten prąd znajduje wyraz swój już w dekrecie z 15-go grudnia a coraz bardziej ujawnia się w miarę upadku Żyrondy.

Niezawsze jednak kosmopolityzm przybiera taki charakter jak w r. 1792, jak i wówczas zresztą nie było już nowością. Przed dwoma tysiącami lat z górą idea braterstwa ludów głoszona była przez, jak widzieliśmy, religie wschodnie: buddyzm i chrześcijaństwo, — pierwsze religie kosmopolityczne w przeciwności do dawnych zamkniętych w obrębie narodowym. Razem z chrześcijaństwem myśl ta szerzyła się na Zachodzie, wytwarzając stopniowo grunt dla idei wszechstronnego pojednania ludów.

Ten kosmopolityzm humanitarny i pokojowy był jednak poprzedzony przez inny typ kosmopolityzmu: przez kosmopolityzm zaborczy i gwałtowny, będący wyrazem dążności politycznych: idei państwa wszechświatowego. Dążenia takie ujawniają się w olbrzymich monarchiach Wschodu starożytnego. W Europie idei tej toruje drogę Aleksander Macedoński, a wyraz najbardziej skończony nadaje jej cesarstwo rzymskie.

Jeśli kosmopolityzm pokojowy był wyrazem braterstwa ludów, a więc spoczywał na wzajemnym poszanowaniu odrębności narodowej, to kosmopolityzm zaborczy, który nazwać możemy także wschodnim albo Czingischańskim, jest wyrazem dążącej do coraz większej ekspansyi, władzy jednego nad wieloma. Jeśli pierwszy jest wyrazem idei demokratycznej, to drugi odźwierciadla w stosunkach międzynarodowych zasadę despotyzmu jako kierowniczą w prawie politycznem wewnętrznem, a co zatem idzie dąży do niwelacyi, do zatarcia różnic podbitych narodów, do uczynienia z nich bezkształtnej masy, przybierającej język i obyczaje zaborców.

Te dwa kosmopolityzmy są biegunowo sobie przeciwne, a jeśli uwzględnimy etymologię wyrazu — kosmopolityzm bowiem znaczy obywatelstwo świata,—łatwo dostrzeżemy że tylko do pierwszego typu poprawnie go stosować należy. Objaw bowiem, który nazwaliśmy kosmopolityzmem zaborczym, niema nic wspólnego z obywatelstwem ani ze światem: jest poprostu narzucaniem rozmaitym ludziom jednej narodowości, zamiana obywateli świata na poddanych jednego państwa. To więc, co często przemyca się pod nazwą kosmopolityzmu niema w istocie z nim nic wspólnego, łączy się natomiast węzłami pokrewieństwa, z pojęciem na pozór biegunowo przeciwnem—z nacyonalizmem.

Widzieliśmy, że idea patryotyzmu zawiera w sobie pierwiastek wolnościowy jako dążność do utworzenia nietylko rządów własnych ale i rządów wolnych. Że nazwa patryotów przywiązuje się w XVIII w. we Francyi i w Polsce do stronnictw zmierzających ku uzasadnieniu wolności obywatelskich. Idea patryotyczna opiera się więc na wzajemnem poszanowuniu praw narodów. Obie idee nietylko są analogiczne, lecz, rzecz można, identyczne. Patryota, kochający swój naród i pragnący dla niego wolności wewnątrz, będzie naturalnie szanował prawa innych narodów na zewnątrz, według tej samej konsekwencyi logicznej, z jaką formułujemy zasadę postępowania indywidualnego w rozkazniku: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło. Inaczej rzecz się ma z nacyonalizmem. Jest on takiem samem zboczeniem z prostej drogi logiki w zakresie stosunków międzynarodowych, jak indywidualizm, nie uznający prawidła „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“ — w zakresie stosunków osobistych. Nacyonalista chce wywyższenia (a przytem zwykle pozornego tylko) kosztem krzywdy innych narodowości. Nacyonalizm jest więc tylko inną nazwą dla kosmopolityzmu czyngischańskiego; jest tym kosmopolityzmem, rozważanym w stosunku do własnego narodu, jak kosmopolityzm czyngischański nie jest niczem innem tylko nacyonalizmem, zwróconym ku innym narodowościom. Jeden i drugi mają na celu narzucenie własnej narodowości innym, lub przynajmniej jej przewagę nad innemi.

Wiąże się z tem okoliczność, że jak tendencye kosmopolityzmu zaborczego przemycały się u nas niedawno pod szlachetną nazwą obywatelstwa świata, tak dziś kuglarze nacyonalizmu usiłują podsunąć jego pojęcie na miejsce patryotyzmu, i, niby to nie-

bacznie, nazywają nacyonalizmem uczucia narodowe. Chwila zastanowienia wykaże jednak na jak rażących błędach opiera się rozumowanie zarówno tych, którzy zaprzeczają prawa bytu dążnościom narodowym w imię niby to wyższych i szerszych interesów wszechświatowych, jak i tych, którzy chcą wmówić, że uczucia narodowe wiążą się nierozerwalnie z dążeniem do panowania nad innymi narodami.

Gdyby ludzkość dążyła istotnie ku utworzeniu jednej niepodzielnej narodowości, gdyby były jakiekolwiek znamiona tej przyszłej wspólnej narodowości, np. język powszechny, moglibyśmy wówczas nazwać kosmopolityzmem wszelką dążność zmierzającą ku zastąpieniu języków narodowych przez ten język przyszłości. Lecz jeśli nas namawiają pod pozorem kosmopolityzmu do zaniechania walki o własny język i do przyjęcia jednego z języków zaborczych: niemieckiego w Prusach, lub rosyjskiego w Rosyi, to apostołowie takiej propagandy, postępują jak nacyonaliści niemieccy lub rosyjscy, maskujący się w piękną ideę kosmopolityzmu. Z drugiej strony gdy nacyonalista chce nas przekonać, że podniesienie własnego narodu możliwe jest nie inaczej, jak depcąc po innych, potępia on już w zasadzie ideę narodowości, działa w myśl czyngischańskiego państwa wszechświatowego jako ideału politycznego.

Prawdziwy patryotyzm nie wyklucza więc kosmopolityzmu, jak istnienie narodów nie wyklucza ludzkości. Pojęcia te są raczej dwoma stronami jednej idei uzupełniającemi się wzajemnie i wzajemnie się wymagającemi. Natomiast i w tej samej mierze przeciwstawnemi obu jak współodpowiadającemi sobie są pojęcia nacyonalizmu i kosmopolityzmu zaborczego, czyli „jedyno-narodowości". Oba są takiemiż spaczeniami pierwszych dwóch pojęć, jakiemi podług Arystotelesa są wadliwe formy rządu w stosunku do poprawnych: ochlokracya zamiast demokracyi, despotya zamiast monarchii.

Jak małą rolę logika z jej wymaganiami ścisłej definicyi pojęć i konsekwencyi wniosków odgrywa w polityce, dowodem tego istnienie u nas kosmopolitów czyngischańskich i żółtych nacyonalistów.

Eugenia Żmijewska.

# PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

Z DZIENNIKA DOLI.

*Paryży. Maj 1886.*

Moja dusza jest zaćmiona niepokojem i tęsknotą. I tak już dawno! I kiedy się to skończy! Ja nie żyję, tylko wciąż na coś czekam lub coś wspominam... Ciągle mi czegoś żal... nawet nadziei, skończonych zawodami, żal mi nawet chwil strasznych, gdy miotałam się w rozpaczy. Teraz nic i nic.

Jestem stworzona do wrażeń silnych, a trawię się w samotności... Więdnę, usycham na odludziu... Chciałabym czas przeskoczyć, zbliżyć się do czegoś... Ale do czego... I na co ja właściwie czekam? Toć już szczęśliwą nigdy nie będę — i być nie mogę — bez Kazia.

Myślę o nim ciągle, ale to co innego, niż patrzeć mu w oczy, niż czuć jego ramiona na szyi, a wargi—na ustach. Wspomnienie to jak podobizna ukochanej twarzy, odbita na fotograficznym papierze: widzi się rysy, ale nie można usłyszeć głosu, a choćby się szepnęło: „kocham", niema odpowiedzi. Przeszłość utrwalona jest w pamięci, w sercu, jak te rysy na papierze, ale żaden głos nie przywoła tego, co minęło.

Bzy pachną, tak jak w zeszłym roku. I tak samo kwitnąć będą jaśminy. I blask księżyca i wschód słońca tak samo budzić będą pragnienie miłości, pieszczoty. A mnie nikt nie kocha, nikt nie pieści.

...Już trzy miesiące nie miałam listu od niego... Ostatni był krótki, suchy. Moje życie już zamknięte, jak księga, zapisana do ostatniej stronicy. Trzeba będzie może niejedną jeszcze kartę odwrócić, ale pustą.

Nie mam siły powiedzieć sobie, że między nami wszystko skończone. Czekam na listy, a gdy przychodzą, płaczę, bo nie znajduję w nich tego, na co czekałam.

Gdyby on był w kraju, nie zważałabym na nic i na nikogo, pędziłabym choć pod przebraniem, żeby na niego spojrzeć, żeby go prosić: „pocałuj mnie — raz jeszcze jeden".

Ale on bawi zagranicą—gdzie, nawet nie wiem.

A ja muszę tu siedzieć wśród tych skał. Kiedy się to nareszcie skończy?

*13 Czerwca.*

...Nie chcę spokoju. Pragnę burz, choćby nieszczęść, spadających, jak lawina.

Gdyby słówko od niego — już nie miłości, lecz choć obelgi — rzucał mi je dawniej — raniły, lecz słodko, jak gdyby ręka ukochana zadawała ciosy.

---

# Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Dziwnie się zbiegły daty...
O Ty przeniewiercza Wiosno!...
Dzieje „Dziejów grzechu"...
Krzywda „Przedświtu"...
Potrzebny nam „skorowidz antipruski"..
Nie damy się!...

Dziwny zbieg okoliczności. A zarazem taki piękny. Dzisiejsza data „Bluszczu" zbiegła się z urzędowym terminem wiosny. To wzrusza. A jak przytem działa odżywczo, jak nastrojowo...

Muzo, opiekująca się tak skutecznie i dobrotliwie... koszami redakcyjnymi. Ileż z twej kusicielskiej przyczyny — płodów duszy, przeważnie rymowanych, spłynie w tych czasach na twardy grunt stolików redaktorskich.

Na szczęście los mnie oszczędził i nie stworzył jednym z tych, co rymom splatają ogony.

Z mojego bowiem punktu widzenia wiosna to najniebezpieczniejsza z pór roku. Wiadomo bowiem, że w czasie tym „matka natura" puszcza się na sprośne rozhowory nocą z księżycem, w oczerety i sitowia chadza. Nie dość na tem. Oto w porze tej, nie bacząc na przepisy stanu wojennego, trawy *strzelają*, drzewa *pękają* a a słońce *palić* zaczyna...

O wiosno, która wschodzisz znów nad naszym krajem!... Ty rozdawczyni uśmiechów życia, nędzarzy pocieszycielko, ostojo gruźlicą dotkniętych, jeśli cię przetrwać zdołają... Pierwszym promieniom twoim zaufawszy, iluż już z nieopatrznych śmiertelników palta swe zimowe — niezawodnym lombardom na schowanie czteromiesięczne z prolongatą zawierzyło...

Za twoją też podnietą iluż to mężów srogie męki cierpieć zacznie od swoich żon żałosnym głosem o nowe wiosenne okrycia i kapelusze wołających...

O jakże przeniewierczą nam okazałaś się w latach ostatnich, o Wiosno!... Myśmy Cię z takiem „hosannah!..." witali temu lat dwa jeszcze!... Świętej wolności rozdawczynią obiecywałaś być a jeszcze bardziej przykróciłaś nam pęta. Królestwo zgody powszechnej i umiłowania zdawałaś się nieść nam w zanadrzu swych tęczowych rozwiewnych szat a pokryłaś nam rdze życia szeregiem trupów bezwinnych, skiby zaś zgliszczem przesypałaś i ruinami...

Przestań nas już tak doświadczać o synonimie Nadziei i Otuchy...

Cóż zatem dziwnego, że gdy dzień dzisiejszy wiosnę nam głosi, ludzie głowami sceptycznie kiwają, oczyma mrużą z sardonicznym grymasem i zdają się mówić:

— Ej, nie nas już brać kochanko na plewy!...

To ma oznaczać, żeśmy się na temat entuzyazmu znaleźli już na biegunie przeciwnym. Mocno poparzeni—dziś nawet na zimne dmuchamy. Któż nie przyzna, iż tętno pracy społecznej tak ogólnie dziś zanikło, że aż lęk zbiera. Przecie tak nieodległe jeszcze czasy, gdyśmy w jednym miesiącu dziesięć nowych

— „Czy ty nie masz ambicyi—czy żółci?“ On mi to kiedyś powiedział.

Dziś pytam się o to siebie sama. Nie pisze, zapomniał o mnie, a ja jednak odzywam się, gonię go listami.

. . . . . . . . . .

Gdyby skinął, pojechałabym za nim — wszędzie.

Niech spadają gromy, niech biją we mnie pioruny, bylebym nie drętwiała jak kamień, nie wegetowała jak roślina. Życia, pełni życia, bo oszaleję. Niech się co chce dzieje, byle się działo!

Spokój — to dobre dla trupów. Niech po śmierci przywala mnie kamień grobowy. Ale niechże za życia nie będę przywalona głazem nudy, martwoty. Niech szum drzew kołysze mnie—nie do snu, lecz do namiętnych upojeń, niech gałęzie nie zwisają nad moją głową—samotną; niech powiew od stepu niesie mi wieść o ukochanym, a księżyc podpatruje nie moje łzy, lecz niech patrzy na nas dwoje, zespolonych uściskiem.

Dawniej szalenie, namiętnie chciałam być jego żoną.

Dziś chcę już tylko, żeby mnie całował, żeby przyjeżdżał do mnie, choć ukradkiem, choć rzadko, choć na króciutko; żeby mnie uścisnął i zostawił w myśli, w sercu, dużo wzruszeń, żebym miała czem żyć — do następnego razu.

Tak mało chcę — i tego nie mam....

Boże, jeśliś jest, *jeśli w ręku Twojem* jest życie i śmierć nasza, to pozwól mi umrzeć, lub daj to, czego dusza moja łaknie. Wlałeś w nią pragnienie miłości — zechciej więc je zadowolnić. Czyż za mało jeszcze cierpiałam? Więcej już nie mogę.

. . . . . . . . .

...Nie rozumiem rezygnacyi. Bunt przeciwko losowi—to zwykły stan mojej duszy, pożądającej wrażeń.

A jednak czasem - coraz częściej — przychodzą na mnie chwile odrętwienia. Z losem się nie godzę, ale nie mam siły wyzywać go do boju, ani mu urągać. Przestaję cierpieć i pragnąć.

Czy to złe chwile? Doprawdy nie wiem. Może to chwile wypoczynku po zmaganiu się ducha, a może anemia, blednica.

W takich okresach leżałabym dniami całymi, jestem jakby odrętwiała. Mam zimne ręce i nogi i w całem ciele bezwład. Gdyby koło mnie wszczął się pożar, to nie ruszyłabym się z łóżka. Głowa mnie często boli, byle zaziębienie sprowadza katar, i coś mnie w gardle dławi, jak gdyby duża kula. Połykam ją i przełknąć nie mogę. Zdarza mi się przeleżeć noc z otwartemi oczyma i nie usnąć ani na chwilę.

Nazajutrz jestem okropnie osłabiona, a jednak trzeba wstawać do tych nieznośnych lekcyj.

Smutno i nudno na tem pustkowiu. Gdyby przynajmniej można było dać folgę lenistwu! Gdzietam! Wszystko się na mnie sprzysięga.

Od owej nieszczęsnej wyprawy do Humania czuję osłabienie w nogach, powyżej kolan i ucisk pod prawym bokiem. Chwilami tak boli, jak gdyby kto kłuł sztyletem. I jeszcze mi coś dolega — nie wiem, co to znaczy i nie śmiem pytać, nawet pani Hoszawskiej. Zaczęło to się nazajutrz po powrocie z Sofiówki i bardzo mnie wycieńcza. Schudłam okropnie i osłabłam. Postanawiam kąpać się w Dniestrze. Mówią, że to wzmacnia... Ale na co mi siły? — Chyba, żeby cierpieć więcej i mocniej.

...Komu innemu byłoby tu może nieźle. Moja uczennica, Janka, jest posłuszna i choć tak mało się nią zajmuję i podczas lekcyj myślę wciąż o Kaziu, robi jednak postępy zwłaszcza w językach. Ale mnie to nic a nic nie obchodzi. Niecierpię nauczycielstwa. Nudno mi. Od czasu, jak jestem w Parypsach, ani razu obce konie nie zajechały przed ganek. Państwo Hoszawscy poczciwi — na rękach mnie noszą, nazywają: starszą śliczną córeczką, ale ja mam lat 19, pragnę miłości, a nawet zabaw, choć mi świat bez Kazia jest grobem.

Nie chcę samotna schnąć i więdnąć i „życiem umierać“. Pragnę pełną piersią wciągnąć w siebie całą rozkosz, która jest na tym świecie, obok łez i cierpień..

. . . . . . . . . .

...Dzieciak wprawdzie, ale jednak ktoś obcy, nowy. Przyjechał tu, po ukończeniu gimnazyum, siostrzeniec pani Hoszowskiej, Antoś Poltawski. Z początku był bardzo nieśmiały, ale już się trochę oswoił. Chodzimy we dwoje z Janką na spacery.

Śliczna ta okolica naddniestrzańska — to Pobereże, ale rozpaczliwie smutne!

Gdy patrzę na ten krajobraz, mam zawsze łzy w duszy.

Kamienie, urwiska, przepaści, jary, ściany skalne.

Dzikie to, niedostępne, wspaniałe. Aż za wspaniałe!

Chyba tutaj nie można być szczęśliwym, a kochać trzeba, bo wszystko rozpłomienia, i to niebo, i ten Dniestr, i te skały.

Dokoła kamienie — wszystko kamienne, czemuż serce skamienieć nie może? Czemu?

Antoś powiada, że kobietom już nie wierzy. Bardzo się na to oburzyłam i nie chciałam z nim rozmawiać. Bo jak można! Przeprosił mnie nazajutrz. Mówił, że mnie wyłącza, że ja jestem z pewnością dobra i czysta, — ale że na ogół kobiety bywają prze-

---

towarzystw urzeczywistniali a o dwudziestu nowych zamyślali... Reformowaliśmy wszystkich i wszystko, aż wióry leciały.

Dziś ogół osowiał, ogląda rany, opatruje je, ale zapału do szerszego życia tyle, co pies napłakał...

Czyżbyśmy się tak dalece czuli wyczerpani szaleństwami karnawału, dopiero co przebrzmiałego?... Wcale nie... To reakcya ogólna, to kryzis, którą trzeba przeczekać, poczem barometr wiary ogólnej w postęp i nadzieję lepszej przyszłości, zacznie nareszcie, ale to powoli iść w górę...

Stan społeczeństwa dzisiejszego przypomina mi ogromnie owego chorego, którego podczas amputacyi nogi zręcznie uspokajał chirurg, mówiąc:

— Nie krzycz pan i staraj się myśleć o czem innem...

Więc społeczeństwo zaciska zęby z bólu i stara się na gwałt myśleć „o czem innem“, tylko nie o tem, co go boli...

Jak na razie wzięło się na gwałt do sądzenia wartości „Dziejów grzechu“. Szewc, lekarz, kupiec, profesor, modniarka, uczniak, malarz, felczer, wszystko to na gwałt szuka w szerokim kole swoich znajomych takich, co posiadają tę książkę, aby... pożyczyć, przeczytać choćby kosztem nieprzespanej nocy i stanąć nareszcie na wysokości współczesnego tematu. Na każdej z pensyi podobno nastąpiła na gwałt gremialna składka, poczem za rb. 3 zakupiono dwa sensacyjne tomy, które obchodzą kolejno młodociane „kooperatorki“ jak fajka pokoju...

Będę Newtonem współczesnej Warszawy, jeśli powiem, że jej punkt ciężkości leży obecnie między Ewą, bohaterką, Niepołomskim, Szczerbicem i Pochroniem.

Wszystko reszta, to rzeczy bagatelnej wagi. Aż śmiech zbiera, że w czasach dzisiejszej Warszawy, które śmiało przez historyka kiedyś będą nazwane „dziejami Dziejów grzechu“ p. D-r Józef Zawadzki znalazł odwagę wystąpienia z wnioskiem tak ogólnie niециекawym, jak projekt utworzenia „Związku towarzystw i instytucyj filantropijnych“ syreniego grodu. Czy dziś ma kto „głowę“ do podobnych głupstw... gdy każdy dzień zapowiada po trzy odczyty na temat „Dziejów Grzechu“, a co jeden to z innego punktu widzenia.

Wśród takiego ogólnego nastroju doskonale rozumiem owego redaktora pisma codziennego, którego opadł metrampaż wołając:

— Panie Redaktorze!... Już dziś trzeciego feljetonu z rzędu o tym „grzechu“ nie zmieszczę, co mam zrobić?...

Wszechstronny augur opinii zamyślił się i rzekł:

— Chlaśnij pan połowę telegramów o Dumie, bo tego teraz nikt nie czyta a ja tymczasem skrócę ten artykuł „O usunięciu nędzy na przedmieściach“ do połowy.

To rozumiem... To się nazywa odczuć tętno chwili!

Tętno ani myśli słabnąć...

To już trochę oburzające. Z chwilą gdy jedno drzewo na niwie społecznej tak wybuja, dzieje się to z krzywdą innych latorośli, również na ciepło ogólnego poparcia zasługujących. Aż serce boli, gdy się pomyśli, jak z tego powodu krzywdzonem jest takie piękne, niedawno zawiązane i tyle nadziei rokujące towarzystwo jak „Przedświt“, mające za zadanie „popierać nasze swojskie talenty śpiewackie i muzyczne za granicą“...

Miły Boże!... Co za cel prześliczny. Dziś

wrotne i same są winne, jeżeli mężczyźni je lekceważą i zdradzają.

Antoś jeszcze nie kochał, ale jego starszy kuzyn, Staś Lipowski,—zupełnie już dorosły, szalał za jakąś panną Wandą, ubogą panienką, z którą rodzice nie pozwalali mu si żenić. Jak to jednak dużo takich panien nieszczęśliwych!

Ta jednak nie chciała być nieszczęśliwą: wyszła za innego. (Jabym tego nigdy nie zrobiła). Antoś przyszedł do niej właśnie z listem od swego kuzyna w chwili, gdy zajęta była przymierzaniem wyprawnego okrycia. Nic nie powiedział. Obrzucił ją wzgardliwem spojrzeniem i wyszedł. Odtąd już w miłość nie wierzy. Bo niby kochała Stasia do szaleństwa—Antoś ułatwiał im porozumienia, patrzył nieraz na jej łzy, na rozpacz w chwili pożegnania.

Teraz ona... caluje może innego... I jak tu wierzyć kobietom!

...Żal mi bardzo Antosia. Niema chyba nic gorszego nad utratę wiary w ludzi.

I ja zawiodłam się na pani Dropińskiej, ale nie przypuszczam, żeby wszystkie kobiety były takie. Nie zrobiłabym nic podobnego, a nie jestem przecież lepszą od innych. Zapewne, bywają i gorsze, ale jest ich niewiele. Chciałabym o tem Antosia przekonać.

. . . . . . . . .

...Siedziałam dziś długo nad stawem w ogrodzie.

Dokoła stawu kasztany—spuszczają gałęzie nad wodą, tuż-tuż, ale jej dosięgnąć nie nie mogą. Przeglądają się w niej przez całe lato i, rozkochane, tesknią do jej lustrzanej toni. Wiatr je przygina, już mają musnąć szklaną taflę—odrzuca je znowu; zawieszone nad nią—tesknią.

Przyjdzie jesień — liście okryte złotem, purpurą, tęsknić będą jeszcze, ale kres tęsknoty stanie się bliski: zwiędną, opadną, i wtedy dopiero połączą się z wodą.

Tak będzie i z moją tesknotą — skończy się, gdy śmierć oderwie mnie od gałęzi życia, którą wiatr wciąż naginał i smagał....

. . . . . . . . . .

Zdaje mi się, że Antoś zapomniał o swojej pogardzie dla kobiet. Posądzam go, że mnie kocha i cieszę się z tego, bo mu to wyjdzie na dobre: uwierzy znowu w kobiety.

Czy mi to sprawia przyjemność osobistą? Maleńką, maluteczką. Byłam znudzoną samotnością i rada jestem, że młode oczy męskie patrzą na mnie z zachwytem. Bo że tam państwo Hoszawscy nazywają mnie „królewną" i podziwiają moją urodę, moje ruchy—to mi jest przyjemnie, ale inaczej...

Janka także rozkochana w mojej piękności. Nieraz podczas lekcyj rzuca mi się na szyję:

- Jaka to śliczna - woła — jeszcze w oczko - w prawe—w czółko, w bródkę!

I wycałowuje mnie namiętnie, szalenie.

Zabawna! Powiedziała mi kiedyś:

— Teraz dopiero widzę, że i człowiek może być ładny. Zdawało mi się, że tylko psy, koty i konie!

Wychowana w głuszy, wśród skał i jarów, nie widzi ludzkiej twarzy...

Muszę być istotnie ładna, skoro to uderza w oczy, nawet dzieci.

Ale co ja mam z tej mojej ładności? Po co mi ona — Kazio mnie nie kocha...

. . . . . . . . . .

Antoś smutny. Patrzy na mnie i wzdycha — myśląc zapewne o swoim wyjeździe. Nie wzrusza mnie to wcale. Bo też śmiesznie młody. Nie jest nawet jeszcze studentem—ma tylko studencką czapkę.

Gdy do mnie mówi — a głos ma ładny — spuszczam nieraz oczy i wyobrażam sobie, że to *tamten*, jedyny na świecie.

Antoś o swojej miłości mówić nie śmie, ale ja ją wyczuwam i to mnie odurza, jak woń białego kwiatu. Spostrzegłam, że kwiaty białe pachną najmocniej. Mają woń upajającą — namiętną!...

Pierwszy raz w mojem życiu jestem kochana nieśmiało, poetycznie. Zastępuje mi to marzenia o miłości. O! wchłaniać w siebie miłość, bodaj cudzą! Oddychać jej atmosferą, upajać się wzruszeniami—choćby nie swojemi!

Antoś odjechał do Kijowa. Nawet na pożegnanie nie pocałował mnie w rękę — zapewne nie śmiał—ale wodził za mną wszędzie oczyma i oczy miał nasycone łzami.

Smutno mi bez niego, a raczej nudno.

. . . . . . . . . .

...Mam oczy senne i tak też niemi na świat patrzę — widzę go, jak przez mgłę.

Dotychczas nie rozglądałam się dokoła. Zapatrzona byłam wewnątrz, w siebie. Nie widziałam, co się dzieje na świecie, bo na całym świecie zajmowało mnie tylko jedno: miłość.

I zdawało mi się, że to coś świątecznego, nie na codzień, a choć strasznie tęsknię za Kaziem, wolę tęsknić, niż się z nim oswoić, niż mieć z nim wspólną sypialnię, jak państwo Hoszawscy, i pokazywać mu się — nieuczesaną. *C'est tout bonnement dégoûtant! Fi!*

Jak można kochać osobę, którą się widzi w warunkach nieestetycznych, z którą się mówi o tem, że stangret odkrada owies koniom, albo że kucharz wynosi masło na wieś.

---

gdy już ani powódź klęsk, ani susza nieszczęść nie szkodzi „lasom" społecznym, i gdy one pełnemi, zdrowemi konarami pną się w niebiosa, pełne soków żywotnych, czas zająć się „różami", których woń tak cudnie zdobi buduary, nie szukające rozgłosu osobistego szczęścia...

Ale dbaj tu o róże, gdy całą uwagę społeczeństwa pochłonęły „Dzieje grzechu". Podobno cały zarząd „Przedświtu" chodzi jak zwarzony i na znak pogardy... nabył dwa komplety tej znienawidzonej „nowości", aby swego wroga... poznać tem dokładniej!...

Sądzę, że członkowie zarządu owego Towarzystwa uczynili bardzo słusznie. Równie jednak słusznym byłby czyn taki, gdyby ktoś, kto jest ku temu powołanym, ułożył rodzaj „skorowidza dla publiczności kupującej", mającego wskazać, które towary niemieckich fabryk utrzymują się jeszcze w handlach kupców polskich a którychby publiczność strzedz się powinna.

Taki „skorowidz" byłby nieoceniony. Anonimowy, platoniczny zapał, nie rozporządzający cyframi, datami i szczegółami, jest bardzo mało groźnym. To, co się od czasu do czasu czyta w pismach w tym kierunku, absolutnie nie wystarcza.

Bardzo niedawno temu pisma przestrzegały, że proszek do czyszczenia metali, „amor", (jak lirycznie...) jest fabrykatem pruskim i losy „amora" zostały zadecydowane. Jestem pewny, że żadna Polka już się o „amora" od tej pory nie spyta. Lecz ileż jest takich „amorów" jeszcze u nas w obiegu a które kupujemy nieświadomie, choć mamy te same artykuły tutejszego wyrobu, nawet lepsze i tańsze...

Bo na ten temat trzeba wciąż uświadamiać ogół kupujących. Scyzoryki z Solingen u nas już jak wymiótł, kto u nas kupi dziś ołówek hakatystyFabera i t. d. i t. d.



W tych warunkach mogą sobie wielcy ekonomiści ramionami wzruszać na nasz „taki mizerny i do celu nie prowadzący bojkot", mogą sobie inni „uczeni w piśmie" uśmiechać się i prawić nam o „wielkich konsekwencyach raz utartych szlaków handlowych" — my róbmy swoje...

Tylko wytrwajmy, tylko bądźmy uświadomieni, czego unikać mamy w sklepie, a zobaczymy, jak niedługo wyglądać będą owe „utarte szlaki handlowe"...

A do tego uświadomienia się dopomoże nam już w najbliższej przyszłości takie towarzystwo popierania przemysłu polskiego, dalej towarzystwo kupców m. Warszawy, towarzystwo pracowników handlowych i t. d.

Tylko patrzeć jak ich staraniem wspomniany „skorowidz towarów wyklętych" dla ogółu — się ukaże...

Dajmy jeno owym panom jeszcze trochę czasu do nacieszenia się i nagadania o „Dziejach grzechu"...

Inaczej się nie da...

*Maryan M. Winiarski.*

Ja będę dla mego męża zawsze ładnie ubrana i od czasu do czasu będę wyjeżdżać z domu, żeby mu nie spowszednieć.

. . . . . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

MARYA DULĘBIANKA.

# Ruch kobiecy we Włoszech.

Ruch kobiecy we Włoszech ma stare i piękne tradycye.

Podczas kiedy w innych krajach jeszcze ciemny mrok panował a umysłowość kobiety pogrążona była w zupełnem niemowlęctwie, kiedy jeszcze tu i owdzie nawet sztuki pisania kobiecie wzbraniano, jako że „dla virginibus — jak twierdzono — pisanie będzie tylko jednem vehiculum więcej do rozpusty“, we Włoszech zażywa już kobieta najwyższego intelektualnego dostojeństwa, na uniwersyteckich katedrach wykłada, w filozoficznych dysputach rej wiedzie, naukowemi dziełami wiedzę ludzką bogacąc a płci swojej niosąc wysoką chlubę. Jakoż w amfiteatrze anatomicznym starego uniwersytetu bolońskiego wśród najświatlejszych uczonych na pamiątkę potomnym w drzewie tamże rzniętych, ma i kobieta dostojną swą przedstawicielkę w osobie doktorki Saverii Baveri, która w tymże uniwersytecie nauczała i sławą się wielką okryła.

Z jakiemś niewypowiedzianem uczuciem zadowolenia i dumy patrzy się na ten piękny monument jasnej przeszłości, ale zarazem z uczuciem żalu i gorzkiej ironii na wspomnienie, któremu się tu obronić nie można, ile to jeszcze wieków przeszło po tem uczczeniu Severii Baveri, ile walk, jak długich, jak powszechnych i jak niedawnych jeszcze kobieta stoczyć musiała, zanim zdobyła prawo, i dziś jeszcza nie powszechne, prawo nie nauczania z katedry uniwersyteckiej, broń Boże, lecz prawo pobierania nauki z tejże katedry!

Walki tej jedna tylko Włoszka podejmować nie potrzebowała. To też i ruch kobiecy we Włoszech nie miał nigdy i nie ma dziś także tego charakteru feministycznego, jaki z konieczności przyjmuje on tam, gdzie kobieta znajduje w mężczyźnie nieugiętego przeciwnika, często nawet brutalnego krzywdziciela najelementarniejszych jej praw. I owszem, kobieta włoska przy każdej sposobności zastrzega się przeciwko wszelkiej akcyi, dążącej do zwalczania mężczyzny. Chce walczyć razem z nim, obok niego, ale nigdy przeciwko niemu. Zasada dziś już zresztą ogólnie przez kobiety wszystkich krajów przyjęta, ale rzecz prosta, najłatwiejsza do zastosowania tam, gdzie takiej walki zgoła nie było potrzeba. A chyba żaden inny naród w Europie nie dostarczał i nie dostarcza równie licznego kontyngensu z rycerską galanteryą za prawa kobiety kopje kruszących i równie szczerze sprawie jej oddanych, jak włosi, ten naród tak przedziwnie szlachetny i pełen dobrych przymiotów.

Mówiąc nawiasem i my, Polki, nie mamy powodu skarżyć się zbytecznie bo i nasi mężczyźni odznaczali się zawsze pewną wobec nas rycerskością. I my w ich szeregach znajdowałyśmy zawsze licznych i ochoczych popleczników, a jeżeli w tej chwili znajdujemy ich nieco mniej może niźli dawniej, to dlatego, że przyszedł taki czas i taka choroba na nas, że z wrodzonych nam zalet sztucznie wyzbywać się usiłujemy i rzekomo gwoli wyrabianiu w sobie większego hartu, sze zymy kulty różnych, z narodowym temperamentem naszym niezgodnych wcale egoizmów. Gdy wszakże choroba ta minie, miejmy nadzieję, ze szeregi naszych szlachetnych obrońców znów się wzmogą.

Otóż, wracając do kobiet włoskich, zapytać należy, (pytanie, które w pewnej mierze i do nas Polek zwróciłby można) dlaczego pomimo tej życzliwości mężczyzn dla sprawy ich emancypacyi, pomimo tej względnej łatwości, z jaką kobiecie we Włoszech przychodzi zdobywać prawa, dlaczego dotąd jeszcze zupełnego równouprawnienia tam nie osiągnęła?

Niezawodnie odgrywały w tem dużą rolę przyczyny natury politycznej: długowiekowe rozbicie narodu, niewola, ucisk, panowanie coraz to nowych najezdców, uciążliwe wojny i t. p. Ale działały też i przyczyny psychiczne głęboko tkwiące w temperamencie kultury południowej: indolencya, brak samodzielności, brak zaufania we własne siły, ztąd też większa skłonność do spełniania obyczajem narzuconych jej obowiązków, niźli dopominania się o obyczajowo nieprzynależne jej prawa. Walczyć o prawa kobieta włoska nie potrzebowała, ale należało jej choćby rękę po te prawa wyciągnąć. Ona i tego nie czyniła. Ale jeżeli długo nie wyciągała ręki po prawa i nie dopominała się o żadne, to zdawna cicho i bez rozgłosu spełniała rozliczne obowiązki i prace społeczne, które sobie sama za obowiązek brała. Bo i ją bohaterskie boje o wyzwolenie ojczyzny zbudziły do nowego życia i ją także oddały w służbę publiczną. Mazziniańskie hasło „Młodych Włoch“ i jej podniesienie także i jej współpracę nad odrodzeniem narodu objęły. I o jej prawa dopominał się twórca tych „Młodych Włoch“ wołając: jeżeli chcecie, żeby kobieta kochała swoją ojczyznę i miłość jej szczepiła w serca młodzieży, której jest opiekunką i wychowawczynią, dajcie jej uczestniczyć w losach tej ojczyzny!“

Jakoż ministeryum Ricasoli już w r. 1859 wnosi pierwszy zaczątek praw wyborczych dla niej.

Ona sama wszakże nie ogląda się na to, nie troszczy się o prawa polityczne, bo ma prawo, którego na razie pożąda jedynie, a nikt jej go nie odmawia, nadbiegać z pomocą wszędzie tam, gdzie pomocnej ręki brakuje. A ręki takiej brakuje na każdym kroku. Tedy zakłada przytułki, szpitale, domy dla sierot, instytucye wychowawcze, szkoły ludowe, wyższe szkoły dla kobiet. W r. 1855 otwiera pierwsze seminaryum nauczycielskie. (Założycielki seminaryum: Giulia Molino Colombi i hr. Adovno żądają— co podkreślić należy—żeby w tym zakładzie nietylko nauczycielki ale i robotnice do pracy społecznej przygotowywać się mogły). Reformuje więzienia i regulaminy tychże, wychodzącym z ich murów otwiera domy opieki. Zakłada towarzystwo kultury dla młodzieży i Tow. konferencyjne Palombella do dziś dnia istniejące. Przeprowadza reformę szkół. Pisze, naucza, wszędzie jest, wszędzie czynna. Niema takiej niedoli i takiej potrzeby i takiej krzywdy, któraby przez nią nie była dopatrzona i wedle możności zaopatrzona. A działalnością tą obejmuje cały kraj, najintensywniej rozwijając ją w jego centrach, gdzie ludność najliczniejsza a potrzeby największe. Więc naprzód w Turynie, w tej pierwszej stolicy wyzwalającego się kraju, potem w Medyolanie, Florencyi, Bolonii; w końcu wraz ze stolicą przenosi ją do Rzymu.

Tu należy zwrócić uwagę na zjawisko nader zajmujące i zanotowania godne, mianowicie, że w pracy tej bierze udział i to udział wybitny, nawet dominujący, kobieta z arystokracyi włoskiej, czyli z warstwy narodu, która w innych krajach, z małemi wyjątkami, pozostaje zazwyczaj bezczynna, zadawalniając się udzieleniem firmy swej lub pieniężnego zasiłku instytucyom dobroczynnym. Prawda, że i w działalności kobiet włoskich, z owej epoki zwłaszcza, ważnym jest i górującym czynnik filantropii, ale filantropii nadzwyczaj szeroko pojętej, nietylko materyalnej ale i intelektualnej, nietylko prywatnej ale i społecznej. Filantropka włoska na usługi społeczeństwa oddaje bardzo często nietylko swój pałac, nietylko swój majątek, ale i swój czas, i swoją pracę, oddaje mu samą siebie. (Ach, gdyby to nasze panie filantropki chciały iść za tym pięknym przykładem!).

Wierne hasłom „Młodych Włoch“ pracują kobiety nad odrodzeniem narodu. I według świadectwa, powszechnie im składanego, do odrodzenia tego przyczyniają się niemało.

I to jest pierwszy okres pracy kobiecej, przypadającej na szósty i siódmy dziesiątek XVIII w.

Potem przychodzi czas ogólnej reakcyi, dający się odczuwać tak dobrze we Włoszech jak i w całej Europie, czas uśpienia, jak gdyby wyczekiwania po dokonanych olbrzymich wysiłkach. Reakcya ta odbija się i na pracy kobiet włoskich. Praca ta nie ustaje, lecz puls jej opada i słabnie. I w tym czasie zastoju wszakże nie brak ważnych zdobyczy, z których przedewszystkiem zaznaczyć trzeba pozyskane w roku 1877 przez kobiety prawo świadczenia w procesach cywilnych i w roku 1874 wstęp do szkół męzkich. Również zaznaczyć tu należy nazwiska tak wybitnych działaczek jak: Laura Mantegazza, Anna Mazzini, hr. Parancino i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# *Przybywaj Wiosno!*

W opończy szarej, — wybladła i drżąca
Stanęła zimna wśród pustych rozdroży;
Płynie w dal skarga, głośna, bolejąca
O długiej nocy bez światła, bez zorzy...

Co rano biegnę, wołam, — i bezradna
Z zdwojonym lękiem wracam i niedoli
Kresu nie widzę! —
Jestem jeno władna
Co świeci — gasić; — co żyje — niewoli
Nakładać twarde obręcze lodowe,
Pod stopy, grudy — na serca, kamienie
Rzucać — a ciężkie... piersi zaś spiżowe
Sciskać — w żelazne, kolczaste pierścienie.

Ale mej służby dnie już wypełnione...
Wiosno! przybywaj — wiosno życiodajna!

Tu ci przywiodę rzesze me zgłodzone,
Żywotów naszych — tu — droga rozstajna.

---

Idziesz, — różowe niosą ciebie świty;
Szarugi, lody, znikną w twem zaraniu,
Promienne słońce wejdzie na błękity,
I zaczniesz rządy w serdecznem kochaniu.

Moim biedakom, głodnym, dłonią hojną
Nie pożałujesz światła, ciepła, chleba,
Rozmaisz kwieciem wędrówkę ich znojną,
Nawet pieszczoty dasz ile potrzeba...
I kochać będziesz!
Będę! wszystkie moce
Jakie mi dane, niosę; mam ich wiele:
W sen krzepki, zmienię ich bezsenne noce,
Balsam, zagoi rany na ich ciele,
Z serca — odwalę kamień, z pod stóp grudy
Usunę — w piersi wleję życia zdroje,
Ramiona skrzepię na najcięższe trudy,
W niepokonaną Moc ducha uzbroję!

*Ewelina Badowska.*



# Z żałobnej karty.

## Jan Ludwik Popławski.

Społeczeństwo nasze poniosło nową, a ciężką stratę; 12 marca, po długiej chorobie, znoszonej z niezachwianą pogodą i męstwem, zmarł ś. p. Jan Ludwik Popławski, współredaktor „Gazety Polskiej", jeden znajzdolniejszych i najzasłużeńszych publicystów polskich.

Urodzony w r. 1854 na wsi, w Lubelskiem, po wstąpieniu na uniwersytet Warszawski stanął odrazu w szeregach tej młodzieży, która z zupełnem zapomnieniem o sobie, narażając co chwila życie i całą swą przyszłość, prowadziła wytrwale pracę społeczną wśród niesłychanych trudności, jakie podówczas pracy tej towarzyszyły. W r. 1879, po głośnym procesie Szymańskiego, ś. p. Popławski wywieziony został do Wiatki i tam gnębiony tęsknotą do kraju, zaczął rzucać na papier, pierwsze swe prace publicystyczne, które w pismach warszawskich odrazu zwróciły uwagę.

Po trzyletniem wygnaniu wraca do kraju i pracuje najprzód w tygodniku „Prawda", — w tym czasie aresztowano go dwukrotnie, w 1884 i 85. Należy następnie do założycieli „Głosu", kieruje tem pismem przez lat osiem i po pierwszej od lat trzydziestu manifestacyi politycznej, w r. 1894 dostaje się do cytadeli, gdzie pozostaje przez 13 miesięcy. Po uwolnieniu wyjeżdża do Galicyi i zakłada „Przegląd Wszechpolski" — to pismo tak dobrze nam znane niegdyś, przechodzące ukradkiem z rąk do rąk, z domu do domu, które stanowiło łącznik pomiędzy trzema zaborami i niosło w dalekie strony wieści o swoich, historyę ich walk i dążeń, nieraz bolesne karty martyrologii bojowników cichych o dobro kraju... Należy jednocześnie do redakcyi „Słowa Polskiego", i wkłada dużo pracy i energii w wydawnictwo ludowe „Polak" — a ile to pismo zrobiło dobrego, jak gorliwym było pionerem na nowych drogach budzenia świadomości wśród ludu, jak wiele się przyczyniło do ożywienia uczuć patryotycznych — o tem wie chyba każdy. Wreszcie w roku 1905 zmiana warunków miejscowych pozwala ś. p. Popławskiemu wrócić do kraju i wraz z Romanem Dmowskim i Zygmuntem Balickim stanąć do pracy w redakcyi „Gazety Polskiej", lecz niestety na krótko. Kraj traci w nim nietylko wybitnego publicystę i działacza, „męża czynu i pióra" jak się wyraził Bol. Lutomski, charakteryzując działalność jego w „Przeglądzie Narodowym, ale zarazem człowieka o duszy idealnie czystej, cichego, nie szukającego nigdy rozgłosu, a szczerością i niezłomną siłą przekonań budzącego ogólny szacunek.

*K. J.*

# Kobieta angielska

## jako reformatorka społeczna

*podała nie-feministka.*

SŁOWO WSTĘPNE.

O każdym, głębszego znaczenia, ruchu społecznym, sąd sprawiedliwy wydać można jedynie na podstawie wszechstronnego zbadania poszczególnych, w jeden harmonijny zespół splecionych, rysów jego i przejawów. Kto zaś do powierzchownego wyrokowania skłonny, za istotną treść rzeczy przyjmować jest gotów, najbardziej rzucającą się w oczy, powłokę jej zewnętrzną, błąd popełnia zasadniczy.

W żadnej może dziedzinie nie ujawnia się słuszność pewnika powyższego w sposób równie dobitny, jak w sferze ruchu kobiecego. Tak często wydawane, potępiające go z tych czy owych względów wyroki, zasługą są wyłączną zagorzałych feministek, których czcze, zacietrzewione krzykactwo, niby sprawy broniąc, najwięcej jej w gruncie rzeczy szkodzi, odwraca bowiem od niej umysły zrównoważone, dojrzalsze. Nie te jednak hałaśliwe prowodyrki o poważnem bezsprzecznie znaczeniu ruchu kobiecego rozstrzygają; lecz czynią to inne, dzielne, wytrwałe, niezrażone przeciwnościami, działające w ciszy i skupieniu pracownice, co — miast świetnych aren popisowych, miast szumnych, a łatwych tryumfów, obrały za pole swych działań niepozorne, kamieniste, wszelakiemi trudnościami najeżone, niwy czynu niezłomnie ofiarnego. One to, a nie te pierwsze, ruch kobiecy naprzód posuwają, wartość mu istotną w szerszem znaczeniu społecznem nadając, gdy, przeciwnie, tamte nietaktem swym, hałaśliwością i brakiem umiaru niesmak jedynie w ludziach poważniejszych wzbudzają, zniechęcając niejedną i niejednego do brania czynnnego, w walce o słuszną sprawę, udziału.

Słowa powyższe w pierwszym rzędzie zastosować się dają do ogółu przedstawicielek ruchu kobiecego angielskiego. Nie liczące się najzupełniej z powagą bronionej sprawy, awanturnicze „sufrażystki" uliczne cień niemiły ostatnio na całą kwestyę kobiecą w Anglii rzuciły, raczej odwracając od niej sympatye ogółu, niźli je dla niej zjednywając.

Sądzić jednakże z dorywczych, choćby najszumniejszych demonstracyi uliczn. o istocie ruchu kobiec. w Anglii, byłoby, jak to już ogólnie zaznaczyliśmy, niesprawiedliwością. Kto wyrokować chce o nim bezstronnie, winien zapoznać się dokładnie z ukrytą głębiej, po za głośnemi hasłami sufrażystek, — działalnością całego szeregu zasłużonych obywatelek tego kraju, których praca niezmożona na niwie reform społecznych nietylko poważne a trwałe dała już wyniki, ale które dowiodły własnym swym przykładem, że nie dorywcze występy krzykliwe, lecz jedynie celowa, świadoma swych celów, praca niezmordowana, zdolna jest najwyższej nawet w kraju władzy ustawodawczej, parlamentowi, wolę swą dyktować, doprowadzić go do uznania słuszności tej wo-

li, a co za tem idzie—do przyjęcia jej i uprawomocnienia.

W takie, świetne pod względem wyników swoich, karty, obfitują dzieje dotychczasowego ruchu kobiecego w Anglii, wykazujące najdosadniej czynną swoją stroną, na czem może i powinna polegać rozumnie pojęta, owocna w swem założeniu, zdrowa działalność społeczna kobiety, jako miłującej szczerze kraj swój, pragnącej gorąco jego dobra, a zarazem świadomej pełni ludzkich swych praw i obowiązków obywatelki. Na tem właśnie polega przodownicza bezsprzecznie w całej sprawie kobiecej rola ruchu kobiecego angielskiego.

W obec takiego wszechświatowego znaczenia zespołu działalności kobiet angielskich wdzięczne i nie bez istotnego, sądzę, pożytku nasuwa się zadanie. Jest niem ujęcie najbardziej zasadniczych chociażby rysów i momentów tej działalności w jedną, zaokrągloną do pewnego stopnia całość i przedstawienie jej szerszemu naszemu, czytającemu ogółowi, aby powodowany brakiem dokładnej znajomości kobiecego ruchu w Anglii, nie mógł on, z pewnych, czysto zewnętrznych i przelotnych jedynie przejawów, fałszywych wyciągać o jego istocie wniosków. Drugą stroną dydaktycznego znaczenia podobnej pracy będzie rodzaj niejako lekcyi poglądowej, jaką stanowić ona może dla naszych, ożywionych szczerze dobremi chęciami, szermierek ruchu, mającego swe przedstawicielki w kobietach.

*R. C.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

(EL.) K. LASKOWSKI.

# Szopka nad szopkami.

Gdybyśmy żyli pełnią życia politycznego, gdyby literatura pamfletowa mogła rozwijać się bezkarnie, swada i dowcip Laskowskiego znalazłyby pole odpowiednie. Gdyby teatr nasz wystawiał znów na Zachodzie „revues“, przeglądy faktów i żywe galerye osób działających, które ukazują się widzom scharakteryzowane karykaturalnie, gdybyśmy mieli bodaj nasz „Zielony balonik“, jak Kraków, Laskowski niewątpliwie zdobyłby wawrzyny i na tej niwie, tak jak zasłużył na złote pióro, nucąc swoje śliczne piosenki z nad przyśby, na chłopską nutę.

Próbkę takich zdolności dał już nam w prologu do sztuki „Nic się nie dowiesz“ wystawionej w Teatrze Małym, a sama sztuka dowiodła jego zdolności do parodyi.

Zresztą, El nie potrzebuje już dowodzić polskiemu społeczeństwu, iż ma nietylko zdolności, lecz talent o dużej skali. Tembardziej żałować należy, jeśli czasem swe złote pióro macza nie w odżywczych źródłach swojskości, nie w atramencie, lecz w żółci. Chciałoby się rzecz nawet o połączenie dwu żywiołów: ziemi i wody, pięknych osobno, lecz razem tworzących... ha! lepiej nie kończyć!

Żaiste, szkoda było konceptu dla *takiej* „Szopki nad szopkami“. Bo czy warto wytaczać polową armatkę, nabitą ostremi pociskami dowcipu, aby z niej mierzyć w jednego człowieka, nie będącego ani osobistością polityczną, ani przedstawicielem żadnej idei, tylko wprost kierownikiem instytucyi, do której wzniesienia bądź co bądź, położył zasługi swą zabiegliwością i pracą. Jeśli chodziło o działalność publiczną danego osobnika, jeśli chodziło o wytaczanie mu procesu, iż obniża poziom sztuki, czemuż zaczynać od obniżania poziomu literatury, przez umieszczanie na winecie tytułowej „symbolów“, dających odrazu pojęcie o charakterze utworu. Gdyby to była tylko satyra, *à la bonheur*! lecz te wszystkie drwiny nie mają charakteru bezstronnego, są to przycinki dowcipne nie raz od początku do końca, czysto osobiste i jako takie małego znaczenia. To też, jeśli broszurka będzie miała szeroki popyt, zaświadczy to, iż czytająca publiczność lubi się byle jak bawić. A słusznie powiedział kiedyś, angielski pedagog Ready, zwiedzający nasze zakłady wychowawcze: naród poznaje się bardziej po rodzaju jego zabawy, niż po jego pracy. Zabawa, polegająca na wytykaniu palcem—jest niekulturalna i nieetyczna. Laskowski wprost palcem wytyka. Najmniej domyślny warszawiak, choćby nawet wyrwano z broszurki tytułową kartę z rysunkiem, przylepi etykietę z właściwym nazwiskiem. Afiszowi—transformiście, muzyczno-społecznemu, konsulowi paragwajskiemu i t. p.

Po za tym zarzutem, biorąc rzecz ze stanowiska literackiego, charakterystyka działających postaci jest wyborna. Publicyści: Bojkotowicz i Wiec mają swoje *lejtmotywy*— łatwo poznać w pierwszym uosobienie narodowej — w drugim — postępowej — demokracyi, tak jak w Dulskiej — kołtuństwo (co zresztą zrobiła już i bez Ela — Zapolska), jak w Sensacyi i Opinii — warszawsko-syreńskiej, gonienie za efektem i przeciętność sądów. Wogóle koncept byłby dobry, gdyby nie był niesmaczny.

Aż przykro, że obok różnych szykanowanych osób, autor umieścił—Drzymałę, i że w takim, nieodpowiedniem dla niego towarzystwie i otoczeniu każe mu wypowiadać słowa, wprost epiczne w swej prostocie i mocy:

Jo nie na to zrobił wóz
Żebym go na pokaz wióz,
Jo nie na to zrobił wóz.
Jo na pokaz, jo na targ,
Nie mam naszych bolów, skarg
Ja swą biedą nie handluję
... A kto ciekaw onej biedzie
To niech do nas na gront jedzie,
Powiadacie — polityka,
U mnie jedna: brona, pług,
Kosy, cepy, a motyka...
U mnie moja polityka:
*Ostać, gdzie nas posiał Bóg*
Choćby przyszło sprzedać duse,
Jo się z grontu nie poruse.
Jo gospodarz z gospodarzy...
Tu mi przewóz, tu mi wóz!
My od Piasta tu na straży...
*Tu mi wola, tu mi mus.*

Więc czy nie szkoda „złotego pióra?“

*Szreniawa.*

# KWIATY I CHWASTY.

(Tadeusza Jaroszyńskiego „Doktór Tomasz“. — Emmy Jeleńskiej „Bociany“. — Aleksandra Rembowskiego „Pisma“).

P. Tadeusz Jaroszyński, malarz i belletrysta, należy do najpłodniejszych powieściopisarzów chwili obecnej. Pisze dużo, prędko, łatwo.

W ostatniej powieści swojej „Doktór Tomasz“ snuje dalej nić, urwaną przy końcu „Miasta“.

D-r Tomasz Towalski, zdradzony, opuszczony w „Mieście“ przez żonę, przez kobietę histeryczną, ucieka z Warszawy, aby się skryć gdzieś ze swoim bólem, ze swoim wstydem. Uczony, na progu rozgłosu i wziętości już stojący lekarz, przyjmuje posadę podrzędną domowego lekarza, właściwie pilnowacza młodego, bogatego tabetyka. Na posadę tę jedzie do Francyi, żeby się oddalić od miejsca swoich nieszczęść.

Jaroszyński upodobał sobie w bogatej galeryi typów i charakterów ludzkich natury albo chore, albo zwyrodniałe, albo wykolejone. Nie można mieć nic przeciw takiej predylekcyi, artyście bowiem wolno wybierać takie tematy, jakie mu się podoba. Idzie tylko o to, żeby się charaktery nie powtarzały, żeby się autor nie zmanierował.

Pan Odżga, ów chory tabetyk, zniszczył się w kwiecie wieku nierządnem używaniem majątku. Kupował sobie za pieniądze rozkosz zmysłów i ta rozkosz zrobiła go Łazarzem, w chwili, kiedy powinien dopiero był zacząć żyć. Pożądaniami był młody, ciałem zaś niedołęgą, prawie trupem. Ta nieprzyjemna kombinacya zatruła jego duszę i serce, wsączyła w nie okrutny jad cynizmu bezsilności. Tragizm jego położenia powiększyła jeszcze ta okoliczność, że był mężem młodej, zdrowej, urodziwej żony, która była ciągle przy nim.

Z takiego tematu trudno wydobyć akordy harmonijnę. Zgrzyty się z niego sypią, same zgrzyty.

Mąż wije się z rozpaczy w niemocy swojej, żona, pozornie troskliwa, pocieszа się romansem — mąż pieni się z zazdrości, czując obok siebie zdradę, żona gra doskonale rolę niewinnej — mąż staje się w swojej bezsilnej zazdrości brutalnym, żona znosi jego brutalność z pozorną cierpliwością rafinowanej obłudnicy

Na tę cichą tragedyę patrzy doktór Tomasz i bierze w niej udział. Dramat kończy się wielkim zgrzytem — otruciem się Odżgi i pomysłem messalinowym jego żony.

W części drugiej swojej powieści potrąca autor o społeczno-polityczny zamęt chwili obecnej. Potrąca tylko, bo inaczej nie może. Szkicowo, od ręki, rzuca na tło szynku, kawiarni, warsztatów, sylwetki różnych działaczów, „proroków przyszłości", różnych marzycielów i doktrynerów. Nie czas dziś jeszcze na pełną psychologię chwili obecnej.

Powieść kończy się śmiercią d-ra Tomasza.

Jak dotąd, poruszał się Jaroszyński najchętniej na tle kawiarni i t. zw. knajp, gdzie panuje zwykle swobodne słowo, podlane studencką tężyzną. Do tego tła zastososowuje oczywiście dyalog, jak inaczej być nie może. Kawiarnie i knajpy nie są salonem ani ogniskiem rodzinnem. Człowiek nawet cywilizowany lubi się w nich rozbierać z estetycznej sukni dobrych form i wstrzemięźliwego słowa.

Jaroszyński opowiada żywo, z wielkim temperamentem, miejscami błyskotliwie. W jego krajobrazach czuć malarza, który patrzy swojem własnem okiem na naturę.

Pisze tylko trochę za prędko, za nerwowo, za nadto niecierpliwie. Szkicuje prawie zawsze, jakby się ciągle śpieszył, jakby leciał na łeb na szyję, bez tchu; maluje spokojnie bardzo rzadko. Stąd robią jego powieści wrażenie dzieła porwanego, rozpadającego się pod koniec na strzępy. Jakaś dusza niespokojna, niezadowolona z siebie i z otoczenia, szamoce się w jego „Mieście" i „Doktorze Tomaszu".

Więcej harmonijną, ukojoną duszą od Jaroszyńskiego jest Emma Jeleńska, usiłująca łagodzić rozdźwięki życia. Serce chrześcijanki pociesza miękkiem słowem rezygnacyi zwątpionych lub cierpiących za własne winy.

Cierpi za własne winy jej suchotnik w „Bocianach". Los dał mu wszystko, z czego splata się szczęście ludzkie na ziemi: młodość zdrowie, majątek. Wszystkie te dary lekko myślnik nieopatrznie zmarnował, goniąc rozkosz zmysłową, ową klątwę czasów dzisiejszych.

Cały dorobek idealny cywilizacyi i kultury chrześcijańskiej zgubiła, zatraciła ludzkość w ostatnich stu latach. Począwszy od wielkiej rewolucyi francuskiej aż do chwili obecnej wrze w społeczeństwach cywilizowanych zawzięty bój o byt, a w dalszym ciągu o rozkosz. Hasła materyalistyczne zepchnęły na ostatni plan dobro idealne człowieka, odjęły mu „podobieństwo Boże", wyrzuciły na wierzch jego instynkty i pożądania zwierzęce. Każdy chce dziś żyć „pełnią życia", czyli „pełnią zmysłów", nikt nie ma ochoty podnosić oczu do nieba. W tej walce o byt i w tym wy ścigu do rozkoszy zgubili ludzie ideały chrześcijańskie, które, przeciwne szczęściu zmysłowemu, stały się niewygodne. Powstał nieprzeliczony legion filozofów-dyletantów, zdawkowych bezwyznaniowców, dla których się wszelka wiara wogóle stała przesądem, naiwnym zabobonem.

Do takich dyletanckich filozofów należy suchotnik Jeleńskiej. Nic właściwie nie umie niczego się nie nauczył, nie wiele myślał o świecie i jego przeznaczeniu, a zdaje mu się, że posiada prawo do lekceważenia doświadczenia wielu pokoleń.

Taka niewinna wiara wystarcza na czas pewien człowiekowi, gdy jest młodym, zdrowym, gdy nie myśli o śmierci. Z chwilą, gdy staje przed czarnemi bramami ostatniej zagadki życia, przed otchłanią śmierci, zmienia się dyletancki filozofizm w katusze.

I suchotnik Jeleńskiej przeżuwa przed śmiercią całą nicość swojego jałowego życia. Gorycz przeżuwa, żałością się poi, albowiem w bezsilności swojej rozumie doskonale, że naprawić złego już nie może, już nie ma czasu.

Dobre serce Jeleńskiej kładzie na jego mękę miękką rękę chrześcijanki, uczy go rezygnacyi, godzi go z okrucieństwem przedwczesnej młodej śmierci.

Tchnienie dobroci i prawości wieje przez nowele Jeleńskiej, zebrane pod wspólnym tytułem „Bociany". Wracamy w jej nowelach do innych, dawnych czasów, kiedy rozdźwięki życia nie tak głośno zgrzytały, jak w chwili obecnej, kiedy ludziom było lżej na ziemi, kiedy wiara, honor i poczucie obowiązku łagodziły dysonanse życia.

Nauka nie należy u nas do dzieci pieszczonych. Macochą jest dla nauki nasze społeczeństwo.

Temu rok umarł Aleksander Rembowski, jeden z niewielu polskich statystów, zażywających szerokiego rozgłosu. Był statystą niezwykłej nauki i niezwykłego talentu, był przy tem człowiekiem niezwykłej prawości, naturą nawskroś rycerską, czystą, uczciwą. Lat trzydzieści z górą pracował dla swego społeczeństwa, a kiedy umarł, wyczerpany wysiłkiem tylu lat, ubogi, nie umieliśmy się nawet zdobyć na uczciwy pogrzeb dla niego. Zostało po nim trochę długów i została bogata, przez całe życie umiejętnie gromadzona biblioteka. I nikt nie znalazł się w kraju, ktoby chciał nabyć tę bibliotekę, aby rodzina mogła pokryć długi. Wzięli ją handlarze za bezcen.

Krótko przed śmiercią uporządkował Rembowski swoją puściznę uczoną, pracowitego życia owoc, pożywszy—wydał trzy tomy swoich dzieł („Pisma Aleksandra Rembowskiego") i oddał je na główny skład księgarni Fiszera. Wydał je własnym nakładem, bo nie znalazł się w kraju wydawca, którzby chciał zaryzykować trochę pieniędzy.

Księgarze mają „dobry nos", wiedzą, co „idzie", a co nie idzie. Nie chcieli zaryzykować na „Pisma Rembowskiego", bo wiedzieli, że „rzeczy ciężkich" u nas nikt nie kupuje. I w istocie, „Pism Rembowskiego" rozeszło się dotąd zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy.

Ten sam Fiszer wydaje obecnie zeszytami Sherlocka Holmesa opowiadania o różnych zbrodniach i nie może nadążyć zamówieniom. Dziesiątki tysięcy egzemplarzy tej literatury „sensacyjnej" rozchodzi się po kraju. Ludzie mają jeszcze mało zbrodni żywej, codziennej; potrzeba im jeszcze zbrodni drukowanej. I być tu uczonym w takim kraju, poświęcić życie pracy, pracy szlachetnej, pożytecznej, obywatelskiej. Ręce opadają, gdy się pomyśli, jak niewdzięcznie zachowuje się nasze społeczeństwo względem nauki, która jest przecież chlubą każdego narodu. Na wszystko nas stać, na podróże, Riviery, Paryże, Neapole, na ekwipaże, na wykwintne życie, na karty i t. d.. ale dla nauki skąpimy, jak lichwiarze. Cóż robią nasi ludzie bogaci? Pieniądze obowiązują, bo są rzadko pracą osobistą zarobione, bo pracowali na nie inni. Gdy pieniądze nie służą tym celom, którym ubóstwo służyć nie może, są grzesznikami.

*Teodor Jeske-Choiński.*

# *Z listów do „Bluszczu."*

Zakopane, w Lutym.

Dolina zakopiańska, oddzielona od reszty świata granitowym murem spiętrzonych szczytów tatrzańskich,—dolina słoneczna, cicha, leżąca w łabędziej bieli puchów śnieżystych, stroi się teraz w królewską purpurę wspaniałych zachodów słońca, i nigdzie chyba Polak nie zachwyca się tak zimą górską, jak w tym cudnym zakątku ziemi naszej, jak u stóp kamiennych olbrzymów—w Tatrach!

Różowe światła płoną hen! na wschodzie, łuną obrzucają wzdęte wiatru podmuchem, masy śnieżnego pyłu, zapalają ognie wokrąg krzyża na Giewoncie, morzem czerwieni i złota rozlewa się jasność szeroko—daleko...

Wspaniałe są tutaj chwile wschodu słońca! Na poszarpanych dziko ścianach gór, na zieleni smreków pachnących, drżą w promieniach światła tęczowe barwy kryształów z lodu, mieniące się, przezroczyste, połyskują srebrnych gwiazd miliardy w zmarzniętym śniegu.

Trudna do opisania świeżość atmosfery rozpiera pierś do głębokich oddechów, niesie płucom słabym zdrowie, znany jest bowiem i dowiedziony zbawienny wpływ idealnie czystego powietrza górskiego na przebieg walk organizmu ludzkiego z wrogiem ukrytymi a strasznym, — gruźlicą płuc.

Ogromna cisza w atmosferze powoduje w Zakopanem niesłychanie równą i łagodną ciepłotę porą zimową.

Około południa słońce przygrzewa tu już tak silnie, że u stóp „śpiącego rycerza" można używać przechadzki w lekkich ubraniach, jak na Rivierze.

Przyczyna tej niezwykłej o tej porze w naszym klimacie ciepłoty, *to jeden więcej czynnik zdrowotny*, właściwy tylko znacznym nad poziom morza wzniesieniom—*to insolaeya!*

Zjawisko powyższe w przyrodzie tłómaczy się tem, że promienie słońca przebiegając daleko rzadszą i krótszą przestrzeń atmosfery, zaoszczędzają wiele na sile ciepła i własnościach chemicznych, a działanie słonecznego promienia, mianowicie fioletowego i ultrafioletowego na chorobotwórcze drobnoustroje jest dowiedzione naukowo.

To też kuracya klimatyczna w Zakopanem polega przeważnie na leczeniu płuc *słońcem i powietrzem.*

Sezon letni dostarcza pięknej dolinie Skalnego Podhala gości chciwych wrażeń, pragnących dla przyjemności lub w celach naukowych zwiedzić cud natury, Tatry. Chorych piersiowo mniejsza liczba przybywa latem do Zakopanego; ci zdążają tu na zimę, ta pora bowiem najodpowiedniejszą jest dla kuracyi klimatycznej, i najbogatszą w szczęśliwe rezultaty.

Lecz i o tej porze nie brak u stóp Giewontu sposobności do spędzenia chwil wolnych od kuracyi mile i z pożytkiem.

Jest doskonała Biblioteka Publiczna z czytelnią na ul. Zamoyskiego, wypożyczalnia książek w księgarni Zwolińskiego, na Krupówkach; dobry, obszerny księgozbiór posiada Sanatoryum d-ra Dłuskiego, a i Zakład wodoleczniczy d-ra Chrâmca uprzyjemnia czas gościom nowościami literackiemi.

Czytelnia pism peryodycznych znajduje się w Klimatyce, gdzie wstęp jest bezpłatny.

Bywają odczyty, koncerty, przedstawienia amatorskie, uroczyste obchody rocznic narodowych.

Czynny „Sokół“ tutejszy za pomocą przedstawień teatralnych i składek zbiera powoli lecz wytrwale fundusz *na budowę sokolni* własnej, której brak bardzo odczuwać się druhom daje.

Grany na ten cel piękny dramat hr. Starzyńskiego „Gwiazda Syberyi,“ ściągnął do hotelu „Morskie oko“ wszystkich, komu tylko względnie dobry stan zdrowia pozwolił na tak wielką dla serc polskich przyjemność.

Wykonanie przez amatorów „Gwiazdy Syberyi“ było bardzo staranne. Rolę tytułową grała hr. Rena Tyszkiewiczowa, z wdziękiem naturalnym, przejęciem się tragicznością położenia; i z mocą szczerego uczucia.

Mieliśmy też niedawno przedstawienie amatorskie, urządzone przez młodzież z Nowego Targu na Macierz Śląską. Grano 3 jednoaktówki, z których najwięcej ogólnie się podobała „Z trzech zaborów“.

Członkowie straży pożarnej zapoznali gości zakopiańskich z „Jasełkami,“ *na tle życia górali ze Skalnego Podhala*, zajmująco napisanemi i doskonale odegranemi przez członków ochotniczej straży ogniowej w Zakopanem. Jasełka powtarzano kilka razy; dochód przeznaczony został na potrzeby zakopiańskiej straży ogniowej,

Stanisław Bełza miał w hotelu „Morskie Oko“ odczyt ku uczczeniu 52 giej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza; Sieroszewski wygłosił odczyt o Japonii, ilustrowany niknącymi obrazami, na rzecz Biblioteki Publicznej w Zakopanem.

Ordon Sosnowska i Arkawinówna, artystki teatru krakowskiego, ze współudziałem śpiewaczki Lipińskiej wystąpiły na Wieczorze artystycznym, przeznaczając dochód na „Fundusz imienia Stanisława Wyspiańskiego.“

Zakopiański „Sokół“ przygotował bardzo starannie uroczystość dla dziatwy, urozmaiconą odegraniem obrazka scenicznego na tle wiersza Mickiewicza „Powrót Taty“ i pięknej sceny z „Bitwy pod Racławicami“.

Nader zajmującym był *popis Sokoła*.

Dziatwa wykonywała ćwiczenia gimnastyczne, wymagające dużo zręczności i wprawy, tak bez zarzutu, że oklaskom nie było końca.

Przy zakopiańskiem Towarzystwie Sokołów, zawiązane zostało w ostatnich czasach „Koło Sokolic,“ do którego dotąd *na czynnych członków* zapisało się 12 pań miejscowych

Za inicyatywą i staraniem d-ra Kraszewskiego, zorganizowała się tu świeżo „Lutnia sokolska“

Wielkiem uprzyjemnieniem chwil spędzanych na kuracyi klimatycznej w Zakopanem, są urządzane co tydzień w sali Biblioteki Publicznej „Wieczory czwartkowe,“ podczas których mamy sposobność słyszeć prace najnowsze znanych nam rodaków, ludzi talentu, bawiących obecnie w Zakopanem, oraz utwory muzyczne, przeważnie w wykonaniu ich kompozytorów.

Sympatyczna instytucya, założona staraniem p. Adeli Malewicz przy „Schronieniu Nauczycielek“ rozwija się pomyślnie. Daje wyczerpanym mozolną pracą wychowawczą kobietom polskim, za niską względnie opłatą, troskliwą opiekę lekarską, zdrowe, obfite pożywienie, hygienicznie utrzymane mieszkanie, słowem ułatwia przeprowadzenie systematycznej kuracyi klimatycznej w Zakopanem.

Dając pomoc wychowawczyniom młodego pokolenia, instytucya oddaje tem samem przysługę całemu społeczeństwu, które w tych czasach więcej może niż kiedykolwiek potrzebuje dzielnych pracownic na polu oświaty narodowej.

W bardzo ciężkich warunkach materyalnych jest obecnie mało popierany przez ogół „Dom pod Opatrznością,“ dla pracownic wszelkich zawodów przed dwoma laty otwarty przez p. Adelę Malewicz na ul. Chramcówki.

Celem domu tego jest danie osobom niezamożnym a potrzebującym po pracy odpoczynku na świeżem powietrzu, lub też dłuższej kuracyi klimatycznej, ułatwienie pobytu w Zakopanem przez udzielanie bezpłatnie słonecznego z wzorową czystością utrzymanego mieszkania z usługą.

Dawniej za opłatą 2-ch koron 40 hal. dziennie, można było tamże dostać całkowite utrzymanie ze światłem i opałem zimą. Teraz, z powodu braku funduszów, warunki się zmieniły. Dom pod Opatrznością tylko mieszkania udziela, nie poparty dostatecznie przez społeczeństwo rozwijać się nie może.

*Watra* (ognisko) Stowarzyszenie góralek, powstałe na Skalnem Podhalu dzięki inicyatywie i usilnym staraniom p. Maryi Henrykowej Sienkiewiczowej świeci ciepłym płomieniem, rzucając światło w nierozwinięte umysły kobiet z ludu.

Zadanie „Watry“ jest wielkie, ale nader trudne, bo ziarno dobre na nieuprawną pada rolę.

Panie miejscowe i przyjezdne, za pomocą czytań i pogadanek, dążą do podniesienia oświaty wśród góralek, uczą je racyonalnie prowadzić gospodarstwo, zwiększać dochody przez umiejętną hodowlę drobiu, uprawę lnu, sprowadzanie lepszych nasion i t. p.

Obecnie uczęszcza na niedzielne pogadanki około 100 słuchaczek.

Członkami założycielami Watry są pp. Marya Henr. Sienkiewiczowa, Biechońska, ks. prałat Kaszelewski proboszcz z Zakopanego i mecenas Antoni Osuchowski z Warszawy. Zakopane żywo zainseresowane było w ostatnich czasach „wiecem anti-pruskim,“ mającym na celu obmyślenie środków samoobrony przed nieludzkiem barbarzyństwem sejmu pruskiego.

*Z. K.*

## Z sali odczytów.

**Prof. Wł. M. Kozłowski: „O warunkach bytu i pracy Polaków w Ameryce“.**

Prelegent ujął temat z jego zewnętrznej, opisowej strony, z uwzględnieniem wskazówek i informacyi praktycznych. Zacząwszy od warunków podróży, wykazał cyframi że nie należy się puszczać za ocean statkami niemieckimi, gdyż parowce angielskie i francuskie zapewniają tańszą, wygodniejszą, a ze względu na kwestye sympatyi narodowych, i przyjemniejszą przeprawę. Następnie przedstawił nam mówca barwnie i zajmująco całą podróż do Nowego Lądu, urozmaicając swój opis obrazami na ekran rzucanymi. Słuchacze zapoznali się w ten sposób z najciekawszymi osobliwościami tej części Stanów Zjednoczonych której tradycye historyczne wiążą się dla nas ze wspomnieniami o naszych bohaterach; oglądaliśmy więc na ekranie West-Point ze śladami bateryi przez Kościuszkę tam stawianymi, z ogrodem który do dzisiejszego dnia imię jego nosi i ze szkołą oficerską za jego inicyatywą tamże założoną. Widzieliśmy gmach kongresu w Waszyngtonie, gdzie znajdują się pomniki Kościuszki i Puławskiego, a następnie przesunęły się przed nami arcydzieła techniki amerykańskiej i cuda jej przyrody: statua wolności, mosty rzucane przez East-River, sławne gmachy wielopiętrowe zwane drapaczami nieba (skyscrapers) wreszcie wspaniałe zjawisko natury, wodospad Niagary. Prelegent mówił następnie o życiu naszych rodaków których najliczniejsze kolonje skupiają się w stanach przylegających do wielkich jezior Michigan, Iberon i Erie. Warunki pracy są tam bardzo pomyślne; robotnicy nasi dochodzą w krótkim stosunkowo czasie do dobrobytu, gromndzą sobie oszczędności a nawet kupują własne domki z ogrodami. Na ekranie ukazały się także nieznane u nas typy willi robotniczych, poczem ujrzeliśmy rodziny emigrantów, w grupach zbiorowych i pojedyńczych sylwetkach.

Mówca zakończył odczyt smutnem spostrzeżeniem że rodziny emigrantów które osiedlają się na stałe w Stanach Zjednoczonych wynaradawiają się w 3-m pokoleniu, że zatem tylko taka emigracya czasowa, która nosi charakter sezonowej wędrówki za zarobkiem, jako nie przynosząca uszczerbku krajowi ojczystemu na poparcie nasze zasługuje.

Odczyt urządzony był na korzyść kolonii letnich dla pracujących kobiet; sala Filharmonii była zapełniona a wdzięczni słuchacze gorąco prelegenta oklaskiwali.

*z. b.*

## Kronika działalności kobiecej.

W dniu 12-ym b. m. odbyło się **w Stowarzyszeniu Kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biurowości**, doroczne zebranie ogólne sprawozdawcze.

Zebranie zagaiła p. Englert, na przewodniczącą wybrano p. Jastrzębską, na sekretarkę p. Deutschman, na asesorki pp. Kączkowską i Hahnównę. Porządek dzienny rozpoczęła p. Englertowa, odczytując protokół poprzedniego zebrania i sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia za rok 1907.

Członkiń liczyło Stowarzyszenie razem 189, Jednem z pierwszych starań zarządu było zorganizowanie kursów języków: angielskiego, francuskiego i niemieckiego, oraz buchalteryi i stenografii — wykłady te jednak spotkały się z przeszkodami, trzeba było wyrabiać specyalne pozwolenie, które nadeszło tak późno, że już w tym roku nie udało się prowadzić wykładów. Na rok przyszły zamierza Stowarzyszenie urządzić formalne, na większą skalę kursy handlowe półroczne.

W sprawach publicznych, szerszy ogół obchodzących, brało Stowarzyszenie udział kilkakrotnie. A więc: w jubileuszu Orzeszkowej, w Czerwcu 1907-go r., gdzie referaty odczytały pp. Englertowa i Pyrowiczówna; w głośnej sprawie telefonistek delegatką była p. Dobrzańska, taż sama występowała jako delegatka od Stowarzyszenia, do Polskiego związku równouprawnienia, na zebraniu, zwołanem celem zorganizowania federacyi związków kobiecych.

Z łona Stowarzyszenia też wyszedł pierwszy Komitet Tow. Kuchni współdzielczych, potem Komitet kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla stowarzyszonych, której ustawa jest już bliska zatwierdzenia.

Życie towarzyskie podtrzymywano przez urządzanie wieczornic, z których jedna wię-

ksza odbyła się w Grudniu w sali Tow. wioślarskiego, dwie zaś w nowym lokalu (Bracka 18), połączonym z lokalem Kuchni spółdzielczych, dokąd w Styczniu r. b. przeniosło się Stowarzyszenie. Urządzano też odczyty—pierwszy w Kwietniu 1907-go r, wygłosił prof, Z. Weyberg, drugi w Listopadzie tegoż roku p. Władysław Bukowiński,

Zarząd postarał się dla członkiń Stowarzyszenia o bezpłatne porady prawne, których udzielają pp. Chomiczewski, Kronenblech-Kroński i Powichrowski, również za staraniem zarządu ofiarowali rabat od lekarstw i wyrobów, pp. właściciele aptek: Barcz, Kurowski i Radzikowski (do Grudnia 1907 r.; potem przybyły jeszcze dalsze oferty od innych aptek).

Po p. Englertowej zabrała głos p. Jerzmanowska, odczytując sprawozdanie biblioteczne, z którego dowiedzieliśmy się, iż najwięcej czytanemi są książki treści beletrystycznej. Następnie p. Dobrzańska zdawała sprawozdanie z wydziału pośrednictw pracy, zaznaczając i podkreślając usilnie, iż zapotrzebowanie kandydatek na posady było bardzo duże, zato ilość kandydatek, odpowiadających stawianym warunkom bardzo niewielka. Trzeba więc koniecznie, aby stowarzyszone kształciły się i specyalizowały, gdyż wtedy zawsze łatwo znajdą posadę.

P. Lesznobrodzka odczytała sprawozdanie kasowe i preliminarz budżetu na rok 1908, p. Deutschman sprawozdanie z działalności komisyi rewizyjnej, a p. Golfarth z wstępnego działania Komitetu Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej.

Poczem, nowoobrany (na poprzedniem zebraniu) Zarząd wystąpił z wnioskiem, który wypowiedziała p. Waśniewska.

Mianowicie postanowiono utworzyć sekcyę samokształcenia. Sekcya ta zorganizować ma szereg pogadanek ze wszystkich dziedzin wiedzy, kultury, sztuki i życia współczesnego. Na wniosek p. Englertowej zgromadzenie uchwaliło na pokrycie kosztów tych odczytów oddać Sekcyi do rozporządzenia procenty od kapitału zasobowego w r. b.

Na zakończenie wywiązała się ożywiona dyskusya nad wnioskiem p. Englertowej, o zmianie ustawy paragrafu 51 — 52 ustawy o zebraniach ogólnych, nadzwyczajnych. Ostatecznie uchwalono, aby zebranie ogólne, doroczne, sprawozdawcze i wyborcze ważnem było w pierwszym terminie—bez względu na ilość członkiń, zebranie zaś nadzwyczajne, wymagać będzie obecności połowy członkiń, w przeciwnym razie naznaczone być musi w drugim terminie.

Na tem posiedzenie zamknięto.

*N. J.*

---

**Szwajcarya**. P. Cecylja Butticar, rodem z Genewy, świetnie złożyła egzamin ze stopniem inżyniera-elektrotechnika i niezwłocznie otrzymała posadę w rodzinnem swem mieście.

**Austrya**. P. Eliza Rychter, mianowaną została jak prywat-docent uniwersytetu wiedeńskiego. Pierwsza to żeńska docentura w Austryi.

**Holandya**. Wydany przed trzema laty w Holandyi zakaz wchodzenia w związki małżeńskie urzędniczkom pocztowym i telegraficznym, obecnie dekretem królewskim został zniesiony.

**Włochy**. We Włoszech, tej ojczyźnie socyalizmu, dziwnym trafem nie istniała dotąd kwestya kobieca. Pierwszy Kongres kobiet włoskich ma odbyć się w Rzymie, w Marcu, r. b. z współudziałem pragnących doń należeć mężczyzn i zaproszonych cudzoziemców. Kongres podzielony na 6 sekcyi stawia sobie za cel rozważanie możliwości polepszenia warunków bytu kobiet włoskich, którym też chce wyświetlić ich obowiązki i prawa, oraz skłonić do gorliwszej troski o dobro rodziny i społeczeństwa.

**Szwecya**. Z pierwszej mowy tronowej króla Gustawa, jak i z prywatnej odpowiedzi ministra Lindmana, danej p. Annie Whistock przewodniczącej Związku równouprawnienia kobiet, dowiedziały się kobiety szwedzkie, że nie leży w zamiarach rządu wnieść projekt prawa wyborczego równocześnie z mającą być zatwierdzoną ogólną reformą wyborczą, a to z przyczyny — jak oświadczył minister — by liczba głosujących w Szwecyi nie podniosła się zbyt nagle i nierównomiernie. Ponieważ wszelkie usiłowania kobiet do tego zmierzały, by na obecne obrady sejmowe, mające zatwierdzić reformę wyborczą, wnieść nowy projekt, który na przyszłej kadencyi, ostatecznie przyjęty—już w r. 1909 mógłby wejść w życie—zatem postawa, jaką zajął rząd, godząc dotkliwie w ich nadzieje—podniosła je do tem gorliwszej agitacyi. Mityngi, gorące artykuły gazet, broszury, obficie rozrzucane po kraju—mają wpłynąć na zmianę stanowiska rządu.

**W Danii** utworzył się nowy Narodowy Związek wyborczy kobiet—liczący 4500 członków.

W ostatnich komunalnych wyborach w Chrystyanii wybrano 4 kobiety. Na ogólną cyfrę 4700 wyborców, było 20,000.

**W Nowej Południowej Walii** (Australia) uczestniczyło w wyborach 72,11% mężczyzn i 60,78% kobiet.

**W Anglii** pierwszy raz kobiety przyjęły udział w wyborach gminnych. Z 19 kandydatek—3 zostały wybrane. Większość należała do partii postępowych i radykalnych.

Związek kobiet Wielkobrytańskich usiłuje pozyskać rząd dla projektu założenia biur informacyjnych, w którychby młodzieży obu płci kończącej szkoły — udzielano rad w wyborze zawodu. Państwowe biura informacyjne połączyłyby się z pośredniczącemi w wyszukiwaniu pracy.

Ważną nowością jest założenie w mieście Pancras—pierwszej angielskiej Szkoły Matek.—Z urzędowego sprawozdania wynika, że pierwsze to doświadczenie — najświetniejszem uwieńczone zostało powodzeniem, i że ze wszystkich prób ograniczenia śmiertelności niemowląt—ta będzie najlepszą. Wobec korzystnych wyników przedsięwzięcia—pragnąćby należało, by Szkoły Matek zakładano we wszystkich krajach Europy.

*Gabr. R.*

# Chwila bieżąca.

— W Petersburgu wykryto organizacyę rewolucyjną, która przygotowywała kilka zamachów. Główni przywódcy znajdują się zagranicą.

— Podczas wyborów we Lwowie przyszło do krwawych starć. W lokalu agitacyjnym narodowej demokracyi na Rynku, gdzie akcyą wyborczą kierował poseł Battaglia, wpadli robotnicy socyaliści, aby zabrać karty, przytem przyszło do wymiany strzałów, skutkiem których kilka osób jest rannych, w tej liczbie poseł Battaglia.

— Dnia 3 Marca w Suchedniowie (st. kolei nadwiślańskiej) rozbił się pociąg osobowy, wpadłszy na pociąg manewrujący całą siłą pary. Uderzenie było straszne. 4 osoby zabite, 10 ciężko rannych, 10 lżej rannych. Tor zniszczony na przestrzeni 50 sążni.

— We Włoszech, z powodu straconego anarchisty, który podał się za Włocha Calvini'ego, poruszyła się opinia publiczna. Okazało się, że rzeczywistemu profesorowi Maria Calvino ukradziono paszport przez studenta uniwersytetu odeskiego, Lebiedińcewa, i ten należał do spisku i z wyroku sądu wojennego został powieszony.

— Z powodu złego nastawienia zwrotnicy nastąpiła katastrofa kolejowa w Dobrohusku i pod Sosnowicami. W pierwszym wypadku, oprócz kilku pasażerów, pokaleczeniu uległo 2 maszynistów. Pod Sosnowicami katastrofa przybrała groźniejsze rozmiary; 7 osób uległo śmierci oraz 20 zostało ciężko rannych.

— Hr. Musin-Puszkin, kurator okręgu naukowego petersburskiego, polecił oznajmić, iż kategorycznie zabrania się: „wszelkiego uświadamiania uczennic przez nauczycielki w szkole, w sprawach, mających związek z życiem płciowem człowieka lub zwierząt wyższych".

— Podjęto projekt, powstały przed rokiem, urządzenia wystawy potrzeb życia codziennego, urządzeń elektrycznych w zastosowaniu do drobnego przemysłu. Pogotowie ratunkowe w porozumieniu z Kasą pomocy dla osób pracujących na polu technicznem, Stowarzyszenie Techników, Muzeum przemysłu i rolnictwa, ma zamiar otworzyć wystawę w roku przyszłym.

— W Northeollinwood, podczas pożaru szkoły, jak donosi depesza z Clevelandu (Ohio), zginęło 165 dzieci; brakuje jeszcze 13, które też zapewne śmierć poniosły. Ciężko poparzonych dzieci jest przeszło 100. Pożar przybrał tak straszne rozmiary, ponieważ oba wyjścia ze szkoły były szczelnie zamknięte. Okropne, rozdzierające sceny miały miejsce. W północnej Ameryce uczą dzieci, jak się zachowywać mają w czasie niebezpieczeństwa ognia. Niedawno, podczas pożaru szkoły w New-Jorku, w której było 1100 dzieci, na dany znak alarmu wszystkie dzieci ustawiły się w mgnieniu oka parami i wyszły bez szkody.

— W Kaliszu, w celu eksploatacyi telefonów, łączących Kalisz z Sieradzem, Zduńską wolą i Łodzią, zawiązała się spółka z kapitałem 40,000 rb.

— Panna Marya Rygier-Corradi, córka rzeźbiarza, twórcy pomnika Mickiewicza w Krakowie, która wyszła przed kilku laty za włocha Corradi'ego, jest znaną agitatorką, socyalistką rewolucyjną. Rozpoczęła propagandę piórem, pisząc przeciw militaryzmowi, występowała na czele pochodów, brała udział we wszystkich demonstracyach, a ostatecznie na pałac biskupi w Medyolanie, niejednokrotnie karana już więzieniem, ponownie prowadziła tłumy. Obecnie została aresztowaną i prawdopodobnie czeka ją lat kilka ciężkiego więzienia.

— Zmarła Teresa Brzezińska, była przełożona pensyi żeńskiej prywatnej, przeżywszy lat 90.

— Jeneralny superintendent kościołów ewangelicko-reformowanych, pastor Karol Diehl, zakończył życie, przeżywszy lat 71. Poświęcał się również literaturze: redagował „Wiadomości Kościelne"; wydał: „Historyę biblijną dla młodzieży ewangelickiej", przełożył „Nowy Testament" z greckiego, pracował w „Zwiastunie Ewangeliczym". Hymnologii ewangelicko-polskiej poświęcił ostatnie lata. 1100 pieśni kościelnych, opracowanych przez ś. p. pastora Diehla, używane są przez zbór warszawski.

— Czechy straciły poważnego obrońcę narodowości czeskiej, profesora Jana Polacky'ego. W r. 1867 piastował urząd posła w parlamencie austryackim. Był synem sławnego historyka i polityka, zwanego „ojcem narodu czeskiego", Franciszka Polacky'ego.

---

Administracya nasza nabywa „Bluszcz" N-r 3, 6 i 7 płacąc po 25 kop. za egzemplarz.

---

**Treść numeru:**



Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8-my powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie *R. C.*

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.